Rok V. Wrzesień 1899. Nr. 9.

„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE"

Modliwa Pańska:

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

Chleb duszy.

1. Uwielbienie.

O Boże i Zbawco mój! Tyś nas stworzył dla święcenia Imienia Twego, dla pracy około rozszerzenia Królestwa Twego i dla spełniania woli Twojej świętej. Aby spełnić ten przedziwny zamiar, od którego zależy Twoja chwała, nasza świętość i szczęście nasze, trzeba, abyś podtrzymywał życie naszej duszy i ciała naszego Życie utrzymuje się przez pokarm; skąd obowiązek nasz błagać codziennie naszego Ojca, który jest w niebie, aby nam dał chleb duszy i chleb ciała to jest pomoc duchowną i wsparcie doczesne, bez czego upadlibyśmy z osłabienia moralnego lub wycieńczenia fizycznego na drodze naszego przeznaczenia. O jakiż jednak chleb mam prosić najpierw i codziennie? — Nie wątpię; że o chleb nadistotny, o Ciebie Samego, boś Ty powiedział: Jam jest Chleb żywy, który z nieba zstąpił; ten Chleb święty to Ciało Twoje najdroższe, to dusza Twoja, to Bostwo Twoje, ukryte pod sakramentalnemi Postaciami.

Jeśli to prawda, Panie, że pod nazwą chleba powszedniego mam rozumieć wszystko, co jest potrzebnem do pożywienia naszej duszy i naszego ciała, czyliż nie słuszna, abyśmy najpierw prosili o chleb duszy, która tak bardzo przewyższa ciało? A potem wszak Sam powiedziałeś: Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości, jego a resztę będzie wam przydano. Zresztą, gdybym się zajmował pierwej utrzymaniem ciała, sprzeciwiłbym się radzie Twojej świętej Ewangelii.

Przystało Boskiemu Naprawcy całego człowieka, aby nie zaniedbywał potrzeb życia doczesnego, ale też więcej jeszcze przystało Stwórcy dusz, który przedewszystkiem odnowił w nich życie Boskie, nauczyć nas modlitwy, którąby nam upraszała pokarm nadnaturalny? Przystało Zbawicielowi dusz nauczyć je, prosić o lekarstwo przeciw śmierci wiecznej. To nie moje zdanie o Jezu to zdanie największych Twoich świętych, wielkich adoratorów, jak Augustyna, Grzegorza, Ambrożego, Bonawentury i Tomasza z Akwinu; ono zgadza się z duchem Oblubienicy Twojej, Kościoła katoli-

ckiego, który pragnąłby widzieć wszystkie Swoje dzieci codziennie spożywające Chleb Aniołów, jak spożywają codziennie chleb ich ciało żywiący. Ta myśl wytryska z Twej Świętej nauki i z głębi Twych myśli; ona jest żywym wyrazem Twego Przenajświętszego Serca.

A teraz, wykazawszy, że adoracya prawdziwa jest szczytem miłości, miłości koniecznie dążącej do połączenia, wnioskuję stąd, że duch adoracyi wzrastać będzie wraz z pragnieniem tego Chleba nadistotnego i że będę wówczas prawdziwym adoratorem, gdy z mojej winy nie pozbawię się ani jednej Komunii, gdy będę komunikował jak najczęściej, to jest jeśli możebne codziennie, a jeźli to nie , więc jaknajczęściej.

II. Dziękczynienie.

A więc to prawda, mój Panie, że chcesz przychodzić do mnie, często, bardzo często, pod postacią odrobiny chleba, aby być świętem Pożywieniem mojej duszy i napełniać mię coraz więcej pełnością Twego Boskiego życia. Tak, to prawda i nic nie może być prawdziwszem. Mogę i powinienem prosić Cię o tę łaskę niezrównaną, mówiąc codziennie: Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj; a Tyś gotowy dać mi Siebie, a ja powinienem być gotowym, by przyjąć Ciebie. O Panie, jakże Ci podziękować za tak wielkie szczęście, które mi przynosisz? Wieczność nie wystarczy na podziękowanie Ci za jedną Komunię, bo w jednej Komunii udzielasz mi dóbr nieskończonych, a jakże Ci wyśpiewam dziękczynienie za tyle Komunii, które będą tak liczne, jak dni mojego pielgrzymowania na ziemi, od pierwszej Komunii?

A przecież tak jest; Ty byś mię chciał ubogacić codzień większymi skarbami Twych doskonałości Boskich i ludzkich, ukrytych w maleńkiej, dla mnie w Cyboryum zostającej Hostyi. Tyś powiedział: Pragnąłem wielce pożywać tę Paschę z wami. To pragnienie Twoje nie byłoby wielkiem, gdybyś go nie chciał codziennie zaspokajać. Tyś powiedział także: Przyszedłem, aby mieli żywot, a żywot w obfitości; ale gdybyś jeden dzień omieszkał nam podać Chleb żywota, byłoby to ujmą, stratą dla życia nie byłoby obfitości.

A jeszcze: Mieszkajcie we Mnie, mieszkajcie w Mojej miłości. Jakże to być może? Tyś to sam wyjaśnił o Panie: Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, we Mnie mieszka, a ja w nim. (Jan VI. 57.) Chcesz więc, abym komunikował jak najczęściej, jeźli można codziennie, bo Komunia jest połączeniem najsilniej-

szem, najsłodszem, najściślejszem między Stwórcą, a nędznem stworzeniem.

Jakaż zadziwiająca miłość Twoja Panie, jakże jej odpowiedzieć? Nie mogę wątpić, że najlepszem mojem dziękczynieniem jest zadowolenie Twego pragnienia, jakie masz, by mi się oddać, a więc przyjmować Cię i korzystać z Nawiedzin Twoich.

III. Zadośćuczynienie.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! Ileż to razy mój Boże, wymawiałem te słowa, bez zrozumienia ich znaczenia! A odkąd je zrozumiałem, ileż to razy wymawiałem je bez pobożności, nie czując potrzeby tego pożywienia, z taką hojnością udzielanego mi przez Ojca niebieskiego. Przebacz mi Panie to niedbalstwo w przystępowaniu do Stołu Pańskiego tak często, jak to uczynić mogłem.

Wiem, że nie mam obowiązku ze sprawiedliwości komunikować codziennie i że nie czyniąc tak, grzechu nie popełniam; któż wie jednak w wiele grzechów powszednich i śmiertelnych wpadłem dlatego, że nie pożywiałem duszy dostatecznie?

Wiem także, że nie wolno bez pozwolenia tak często przystępować do Stołu Pańskiego, że trzeba być usposobionym większą pokorą, czystością i miłością. Ale obowiązkiem miłości jest, abym zgadzał moje uczynki z prośbą, tak często powtarzaną, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj; obowiązkiem moim jest tę prośbę powtarzać. Obowiązkiem moim jest pracować, choćby i wielkich ofiar było potrzeba, byle zaspokoić pragnienie Serca Jezusowego, stając się godnym przyjmować codziennie Jego Ciało i Krew Jego przenajświętszą! Nie myślałem jednak o tem i bardzo tego żałuję.

Jakże rzadkimi są chrześcijanie, prawdziwie łaknący Eucharystycznego Chleba, dla których jedyną boleścią jest być pozbawionym tego niebieskiego pokarmu!

Powinienem szczególnie przepraszać za tych nieszczęśliwych, którym wcale nie smakuje Chleb niebieski, którzy miesiącami a nawet latami nie zbliżają się do Stołu Pańskiego. Są jednak i tacy, którzy zbliżają się często do tego Boga trzykroć świętego ze źle zrozumianą poufałością, bez przygotowania, bez poprawy życia, bez pobożności, bez szczerej woli postępu w cnocie. Za tych powinienem zadośćuczynić i pomnażać moje Komunie, a ożywiać się uczuciami szacunku, wiary i miłości.

Będę więc przystępował w duchu wynagrodzenia do Boskiego Sakramentu, który w nas utrzymuje życie Boskie, zachowuje dusze nasze od śmierci grzechu i mówić będę sercem coraz gorętszem: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!

IV. Prośba.

O mój Boże! czem więcej rozmyślam o wielkości, bogactwach, mocy i słodkości Chleba Eucharystycznego, tem więcej rozumiem, że ten najwyższy i najgodniejszy Sakrament jest zbawieniem duszy i ciała, lekarstwem na wszystkie żądze duchowne; że przezeń moje błędy bywają uleczone, pokusy zwalczone lub zmniejszone, że On mi przynosi większą łaskę i pomnożenie cnoty; że mię utwierdza w wierze, wzmacnia nadzieję, zapala miłość. (Nasl. I. IV. rozdz. IV. 2.) Jestem też głęboko przekonany, że największy pokłon złożony memu Zbawicielowi, największa radość sprawiona Jego Sercu, największe apostolstwo względem wojującego Kościoła; najlepszy sposób pochwalenia Kościoła tryumfującego i wspomożenie Kościoła cierpiącego to Komunia św. W końcu, że nabożeństwem najpotrzebniejszem jest Komunia! Czuję, że podczas tego rozmyślania wzmaga się moja miłość i powtarzam tem silniej i goręcej: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i z żydami na puszczy: Panie, dawaj nam zawsze tego Chleba.

Muł świętego Antoniego z Padwy.

Godny syn świętego Franciszka z Asyżu, święty Antoni z Padwy, był pobożnym czcicielem Przen. Eucharystyi i jednym z najdzielniejszych Jej obronców przed nieprzyjaciółmi.

Będąc raz w Tuluzie, aby zbijać błędy Albigenzów, wszczęła się między nim, a jednym ze zwolenników herezyi sprzeczka co do Przen. Sakramentu. Święty Antoni znalazł odpowiedź na wszystko i zwalczał tak zwycięzko wszystkie zarzuty, że przeciwnik musiał w końcu milczeć, wszakże przekonanym nie był. — Dajmy spokój słowom, a weźmy się do czynu — rzekł wreszcie. Jeżeli wobec ludu, dowiedziesz mi jakimś cudem, że Jezus Chrystus jest w Hostyi konsekrowanej, wyrzekam się herezyi i poddaję się wierze — Przyjmuję — rzekł święty — ufny w wszechmoc swego Boskiego Mistrza. — A więc oto, co ci proponuję: Mam muła, zamknę go i jeść mu nie dam. Po trzech dniach go przyprowadzę i wobecności wszystkich podam mu do-

brą porcyę owsa, ty zaś pokażesz mu to, co nazywasz Ciałem Jezusa Chrystusa. Jeżeli zgłodniałe zwierzę, zostawi pożywienie, a pospieszy do twego Boga, który, jak mówisz powinien być czczony przez wszelkie stworzenia uwierzę całem sercem katolickiej nauce. Święty Antoni modlił się i czekał dnia oznaczonego na tę próbę.

Od świtu mnóstwo ludu zaległo plac. Katolicy i Albigenzi byli w oczekiwaniu, a niedaleko, w kaplicy, święty Antoni Mszę odprawiał z anielską pobożnością,

Wreszcie ukazał się heretyk ze swoim, pięknie ustrojonym mułem. Mnóstwo heretyków zabiegło mu drogę, życząc zwycięstwa. W tejże chwili święty Antoni wyszedł z kaplicy, trzymając w ręku Hostyę poświęconą i, wśród głębokiego milczenia zawołał silnym głosem, zwracając się do muła: „W imię i w moc twego Stwórcy, którego mimo mej niegodności w moich rękach piastuję rozkazuję ci, biedne zwierzę, przyjdź bez zwłoki i pokłoń się Mu pokornie!“ — Równocześnie podano owies zgłodniałemu mułowi Ale o cudo! zwierzę nie zwróciło się do pokarmu. Posłuszny głosowi świętego muł skłonił się, zgiął kolana i ukląkł przed Przen. Sakramentem, jakby dla uczczenia Go.

Na ten widok radość katolików nie miała granic; Albigensi zostali zawstydzeni. Właściciel muła oświadczył, że jest zwyciężonym i, dotrzymując słowa danego świętemu Antoniemu wyrzekł się herezyi i stał się wiernem dzieckiem Kościoła.

Niestety! czyż potrzeba wracać do czasów Albigenzów, aby widzieć wątpliwości co do obecności prawdziwej Jezusa Chrystusa w Przen. Sakramencie ?

Między chrześcijanami, którzy powiadają, że mają wiarę, ileżto jest takich, których by zawstydziło to bezrozumne zwierzę. Jakaż to wzgarda dla tej Manny niebieskiej, spadającej codziennie dla każdego z nas a rzadko zdarzy się chrześcijanin, któryby Ją zbierał. Przeciwnie, jakiż pospiech, gdy chodzi o dobra doczesne; o rozkosze zmysłowe; o czytania lekkie, o próżność światową, zajęcia zostawiające serce próżne i duszą nienasyconą!

Widziałem budzi biegnących do źródła uciech, aby się orzeźwić; idąc z powrotem, na ich obliczu malował się smutek; wzdychanie podnosiło ich pierś, a w oczach ich widać było zawód i rozpacz.

Widziałem dusze, które przystępowały do Uczty Eucharycznej i które odnosiły stąd wieczną młodość. Imię Uczty jest imieniem radości i obfitości; dusza nasza napełnia się w Niej Bogiem

Samym i napełnia łaskami. Uczto święta, Boska Eucharystyo, spraw, niech Cię kocham z całego serca! Pociągnij mię do Siebie o Jezu, Twoim urokiem więcej pociągającym niż wszystkie uciechy świata; ulecz mię z chęci nieczystych i zmysłowych; naucz mię w końcu kosztować, jak słodkim jest Pan!

Rozmaitości.

Czy Pan Bóg nie więcej wart niż pułkownik? — Pewnego razu, wieczorem, w pewnym południowem mieście, przenoszono Przenajśw. Sakrament z kaplicy prywatnej do kościoła; kilku dobrych chrześcijan otaczało ołtarz, z pochodnią w ręku, aby iść za procesyą; wśród nich był i żołnierz. Mój przyjacielu, rzekł ktoś z obecnych, lepiejbyś zrobił, nie idąc z nami ze swiatłem, gdyby cię który z towarzyszów zobaczył, mógłby rozpowiedzieć w koszarach. a wyśmiewanoby cię i życie twoje byłoby przykrem".

Żołnierz się zwrócił, spojrzał ze zdziwieniem i odpowiedział głosem, w którym przebijała się wiara: „Gdy mój pułkownik przechodzi, prezentuję broń; któżby mi mógł wziąć za złe, że Bogu oddaję cześć, jaka Mu się należy.

Męczennik procesyi. — Było to w czasie wojen wznieconych przez herezye protestanckie. W jednej wsi, która pozostała wierną katolickej wierze, urządzono z świętą radością procesyę Bożego Ciała. Droga przechodziła przez miejscowość, graniczącą z osadą, której mieszkańcy byli hugenotami. Tam stał człowiek w wyrachowanej odległości i mierzył bronią kapłana, niosącego Przen. Sakrament. Jeden z wiernych stanął między zbrodniarzem, a Przen. Sakramentem.

Zbrodniarz wystrzelił... Kula obaliła u stóp pasterza odważnego chrześcijanina. Chociaż śmiertelnie ugodzony, żył jeszcze.

Kapłan, bez wachania, drzącą ręką wyjął z Monstrancyi Przen. Hostyę pokazał Ją umieracemu bohaterowi i rzekł: „Synu mój!... Tyś godzien przyjąć natychmiast Ciało Pańskie". — i męczennik Eucharystyi umarł z Eucharystyą w sercu.

Pierwsza Komunia w Watykanie.

W miesiącu maju 1898 roku w pałacu Watykańskim odbywała się uroczystość wzruszająca, godna wielkiego artysty, którego sławny pędzel wyraził ją i uwiecznił w tem dostojnem mieszkaniu.

W dzień Wniebowstąpienia dwie wnuczki po bracie Leona XIII przyjmowały Pierwszą Komunię w prywatnej kaplicy Jego Świątobliwości. Jedna nazywa się Gabryela, druga Agnezina. O pół do dziewiątej, dwoje dzieci w towarzystwie młodszego brata Stanisława, rodziców, hrabiego i hrabiny Pecci, babki, bratowej Papieża, panny Monteynard, a wreszcie wielebnej matki od Aniołów, dawnej przełożonej zakładu Przenajśw. Serca w Bordo, a obecnie przełożonej zakładu Przen. Serca w Rzymie, gdzie się wychowują krewne Leona XIII.

Nie będziemy się starali opisać ani ceremonii pełnej majestatycznej prostoty ani żywej pobożności dostojnego celebranta, ani głębokiego skupienia uprzywilejowanego kółka obecnych podczas świętej Ofiary, ani wzruszenia młodziutkich komuniantek, gdy ręka czcigodnego Ojca świętego złożyła na ich ustach drżących Boską Eucharystyę.

Po Mszy świętej, Ojciec święty usiadł i kazał usiąść obecnym; wziął na kolana małego, sześcioletniego Stasia, pieścił go czule i przygotowywal do udzielenia mu Sakramentu Bierzmonia. — „Ale najpierw mówił, odmów moje dziecko Wierzę w Boga Ojca“, Odmówić Wierzę w Boga Ojca po łacinie, gdy się ma sześć lat nie jest łatwą rzeczą. Ktoś z obecnych dopomógł i trudność została zwyciężona. Papież zaczął mówić Ojcze nasz, ale dzieciak tu już trudności nie miał, a w głosie przebijało się zadowolenie z odniesionego tryumfu. Potem Ojciec święty namaścił Olejem umacniającym doskonałego chrześcijanina jego czyste czoło. Nadeszła godzina śniadania; udano się do sali jadalnej: Tu ks. Marzollin zwrócił uwagę, że Jego Swiątobliwość zapomniał dać Stasiowi liturgicznego policzka: „O tem lepiej!“ zawołało dziecię, zabierając się do jedzenia przy papieskim stole. Zapomnienie nie szkodziło ważności Sakramentu.

Po chwili dano znać, że Papież gotów przyjąć. Małe towarzystwo weszło do sali przylegającej do pracowni Ojca św.; a tam zachwycająco łączyła się wielkość z prostotą. Wszyscy usiedli, Papież zawołał chłopczyka i objął go ręką. Panienki stanęły, tuż przed Nim. „Teraz dziatki, powiedzcie mi wierszyki, które pewnie umiecie“. Gabryela zaczęła, Agnezina mówiła dalej; obydwie wygłosiły bardzo pięknie. Czasami Papież przerywał mówiąc: „No Stasiu, czy podoba ci się to“?

Po tem Ojciec święty zaczął mówić o pierwszej Komunii, o tym dniu tak pięknym, od którego nieraz życie zależy; przytoczył znane słowa Napoleona I-go i dodał: Ja także przyjąłem

Pierwszą Komunię już temu siedemdziesiąt siedm lat. Byłem w Witerbo u OO. Jezuitów". — Słyszysz Stasiu, rzekła młoda matka, Ojciec święty był w zakładzie. — Tak jest rzekł Papież miałem wówczas jedenaście lat, wiesz?, — A ty Stasiu ile masz lat? — Ja mam sześć lat. — A więc jeszcze mamy dużo czasu przed sobą. Tak, byłem w Witerbie; myślą tam o tem i chcą odnawiać kościół, w którym przyjmowałem pierwszą Komunię. Napisano nawet o tem książkę, Gdzież ona jest? Zdaje mi się że tam". — Ojciec święty wstał żwawo, poszedł do swego gabibinetu i wrócił z książką w ręku. — Spojrzyj dziecko na ten obrazek to ja jestem, przyjmujący Pierwszą Komunię, jest temu siedmdziesiąt siedm lat". — Cieszymy się, Ojcze święty, widząc Cię przy dobrem zdrowiu — rzekła hrabina. — „O tak, mam się bardzo dobrze, nie czuję dolegliwości wieku, chodzić mogę dobrze, pojęcie mam bystre, to łaska prawdziwa Opatrzności; to modlitwy wiernych mnie utrzymują. A przecież patrzcie jak żyję: codziennie przez szesnaście godzin jestem zajęty pracą lub przyjęciami. Spię zaledwie dwie godziny w nocy; tak trwa od lat dwudziestu! Dwadzieścia lat, zawsze zamknięty! Co byś ty robił Stanisławie gdyby cię przez dwadzieścia lat zamykano?" O, czekałbym aż mię wypuszczą.

Tak też i ja robię — dodał Papież. — Miejmy nadzieję — rzekła hrabina — że ten dwudziesty rok będzie rokiem Twego uwolnienia. — Tak, to położenie jest nienaturalne, nie może trwać długo. Także, patrz na te wszystkie rewolucye, mówią, że je głód spowodował; prawdziwą przyczyną jest, że oddalają lud od religii i dlatego lud się buntuje, bo nie ma pobożności! Ludowi trzeba zbliżenia się do Boga. Papież to uczynić może, bo jest pewnym elementem godności i siły, ale trzebaby być wolnym a wolnym nie jestem".

Teraz głos Jego Świątobliwości przybrał charakter poufny Rozmawiał z wielebną matką od Aniołów, mówił jej o Francyi, którą opuściła, ale której jest przedstawicielką zacną w Wiecznem Mieście; o Belgii, zawsze drogiej sercu Ojca świętego, o dwóch generalnych Przełożonych zakładów Przen. Serca, panie Sartorius, która umarła była świątobliwie, a którą Ojciec święty znał młodą panienką w Aix-la-Chapelle i pannie Digby, przełożonej obecnie.

Potem Ojciec święty z zajęciem wypytywał się o zakład, polecając przełożonej, aby wychowywała dziatki na dobre chrześcijanki i aby je uczyła starannie języka francuskiego.

Skończywszy, Ojciec święty dał każdemu z trojga dzieci swój portret, i udzielił błogosławieństwa szczęśliwemu towarzystwu, które pożegnało Ojca świętego, unosząc w sercu niezatarte wrażenie chwil, któreśmy opisali.

Najpiękniejszy kwiat.

Kwiaty są ozdobą ziemi; zdają się być stworzone wyłącznie na to, aby błyszczeć podobać się, wonieć.

Pewna święta dała najlepsze określenie kwiatom, nazywając je uśmiechem Bożym. Zdaje się naprawdę, że w kwiatach Bóg nas kocha, nietylko do tego stopnia, że nam daje co pożyteczne, ale i to, co jest przejemne.

Jest jednak kwiat, który w szczególniejszy sposób jest uśmiechem Bożym, to kwiat rozkwitający na ołtarzu naszym. Tak jest, Hostya święta jest najpiękniejszym uśmiechem Boga na ziemi.

Moc, majestat, niezmienność, wszystko jest ofiarowane w ofierze Eucharystycznej. Ale w ofierze, wypłacającej chwalebnemu Bóstwu, rozkwita uśmiech miłosierdzia. A uśmiech ten ma silniejszy od kwiatów pociąg, który nam mówi: Pójdźcie do mnie. Kwiaty są przemijające; Bóg chciał, aby najpiękniejsza z nich róża była i najmniej trwałą, a poeta powiada, że ona żyje przez jeden poranek. Ich ilość jednak zastępuje krótkość ich życia; obok jednej róży, która więdnieje, rozkwita się druga obok pęczów, które się po niej rozkwitną. Po kwiatach wiosennych następują kwiaty letnie i zimowe. Życie kwiatu rodzącego się na ołtarzach jest także jednogodzinne. Zaledwie rozkwitnie w ręce kapłana na śnieżystym korporale, trwa przez kilka minut, dzielących Konsekracyę od Komunii i znika. Wszelakoż nie lękajcie się!

Kwiat prędko przemijający, jak każdy kwiat, odradza się codziennie. Pod tchnieniem słów Konsekracyi, rozkwita co rano do nieskończoności.

Pięć chlebów cudownie rozmnożonych i karmiących cztery tysiące osób są tylko niedoskonałym obrazem cudu, który kapłani czynią, konsekrując codziennie miliony i miliony Hostyi.

Są kwiaty najprostsze, najpiękniejsze, najplenniejsze, których uprawiać nie potrzeba. Do tych to kwiatów przyrównywa się Hostya, nazywając się kwiatym polnym. „Czy chcecie widzieć, mówi święty Bernard, pole, które pług nie zorał, którego rolnik

nie zasiewał, a które zdobne jest kwiatem? Patryarcha Jakób mówi ci o niem: Oto woń syna mego, podobna do pola urodzajnego, które pobłogosławił Pan. Jezus jest kwiatem dziewiczym Maryi, wyrosłym z korzenia Jessego; tak samo Hostya jest kwiatem dziewiczym kapłańskiego słowa.“

Jakkolwiek jednak jest przemijającym, daje się kwiat przechować czasem i można się cieszyć jego wonią i można zeń robić konserwy i zapachy. Tak dzieje się z kwiatem Eucharystycznym, rodzącym się na białym korporale. Nakarmiwszy cztery tysiące ludu, zebrano resztki i napełniono dwanaście koszów. Również i Hostya święta przechodzi z Korporału do Cyboryum, aby osładzać wygnanie nasze.

Z tamtąd wychodzi pocieszyć i wzmocnić chorych i umierających. Wychodzi także, aby być wystawioną w jaśniejącej Monstrancyi dla uczczenia wiernych. Wy, którzy lubicie kwiaty, nie zaniedbujcie najpiękniejszego ze wszystkich! Istotnie, trudnoby było nie odczuć nic w sercu względem tego uśmiechu Bożego. O! kochajmy ten kwiat Boży, który się rozkwita na ołtarzu i ukrywa w Tabernakulum: To najpiękniejszy kwiat.

Mór w Neapolu.

W czasie mego pobytu w Neapolu, gospodarz mój zrobił mi niespodziankę, prowadząc na wspaniałą a wzruszającą uroczystość o której pamięć pozostanie mi na zawsze.

Było to wieczór w czasie oktawy Bożego Ciała, a wieczór tak przecudny, jakiego niebo neapolitańskie zachowuje dla siebie tajemnicę. Wyjechaliśmy z Salerno o zachodzie słońca i przybyliśmy do Kara, małego miasteczka położonego 4 km. stamtąd, w chwili, gdy procesya wyszła z kościoła Zwiastowania i wchodziła zwolna na górę castello.

Jakże wyrazić piękność widoku, którego byłem świadkiem, gdy długi pochód składający się z samych mężczyzn, dosięgał szczytu góry, a ten zajaśniał tysiącami świateł, wśród których ujrzałem Przen. Sakrament wystawiony. Wystawienie trwało godzinę, a wszyscy modlili się, wielbiąc Pana! Zaiste, widok był przecudowny! U nóg naszych zatoka Neapolitańska zaokrąglała się lekko, otoczona prześlicznymi wyspami, wysoko wznoszący się Wezuwiusz; za nami szczyty apenińskie gubiły swe wierzchołki

w ciemnym błękicie. Ale co na nas największe zrobiło wrażenie; to wśród tej zachwycającej przyrody, ta wiara ludu, który tu przybiegł, aby oddać pokłon Hostyi i okazać swą wdzięczność i miłość.

Schodząc, pełni wzruszenia rozmawialiśmy, a gospodarz mój i przewodnik zarazem opowiadał mi, co następuje:

„W roku 1667 gdy zaraza morowa nawiedziła Neapol, ziemia Kara najbardziej była doświadczaną. Okropna plaga wyludniła wsi u stóp Kastello. Pewien kapłan staruszek, przerażony tem, co się w około działo, zamknął się w swem mieszkaniu i nie wychodził nigdzie. Gdy jednak raz rano nie słyszał, żeby dzwoniono na Mszę parafialną, gdy spostrzegł ulice puste, postanowił wyjść, by się dowiedzieć, co się dzieje. Dowiedział się, że wszyscy kapłani w parafii wymarli, również jak i wszystkie prawie ich owieczki. Wówczas udał się do kościoła dla odprawienia Mszy świętej. Przyszło też pietnaście kobiet. Starzec z wielkiem nabożeństwem odprawił Mszę świętą, prosząc Boga, aby powstrzymał plagę. Nagle uczuł natchnienie Boże, a skoro tylko Mszę skończył, dał niewiastom kadzielnicę, światło i wyszedł na górę, aby z niej pobłogosławić Hostyą zbawienia nieszczęśliwą okolicę. Od tego dnia plaga ustała nietylko w Kava, ale w całem Królestwie Neapolu. Na podziękowanie za ten cud odbywa się co roku procesya na szczyt góry Kastello.

Grzech jest straszliwszą plagą niż zaraza. Porywa on wspołeczeństwie chrześcijańskiem ofiary liczniejsze jeszcze a wystarczy wpatrzyć się w głębię dusz naszych, aby się przekonać o spustoszeniu, jakie tam czyni.

Kto jest dobrym Samarytaninem, o którym mówi Ewangelia? Czy to nie obraz Pana Jezusa w Hostyi, nachylającego się ku naszym duszom zbitym, zakrwawionym, chorym i nalewającego z miłością oliwy i wina w rany grzechem uczynione, aby uleczyć gorączkę namiętnościami zapaloną? Boskie lekarstwo które On nam przynosi, to Krew Najdroższa Jego, On chce, aby ta Krew krążyła w naszych żyłach i gasiła w nas ogień pożądliwości, aby oczyszczała nasze serca i życie w nie wlewała. „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa — mówi do nas kapłan, niechaj strzeże duszy twojej do żywota wiecznego! — Jest to nietyko najpiękniejsze życzenie, ale obietnica zbawienia.

O Boska Eucharystyo, obrono nasza święta, bądź codziennym chlebem naszym i zachowaj nas od złego na zawsze!

Dobroć Jezusa w Eucharystyi.

Podług O. Eymarda.

W świecie daje się zwykle uczuć, kim się jest i jaka jest wartość daru, ale Jezus w Najświętszym Sakramencie nawet i tego nie chce, aby być przystępniejszym, ukrywa Swą Chwałę, Swoje Ciało, Swoją duszę, Swoje Bóstwo; okazuje tylko zasłonę Swojej dobroci.

Teraz, gdy Jego Ciało jest uwielbionem, olśniewałoby nas Swym widokiem; a więc się osłania. Nikt też się nie lęka wejść do kościoła; jest on dla wszystkich otwartym; wiemy, że przychodzimy do dobrego Ojca, który na nas czeka, aby nam dobrze czynić i z nami poufnie rozmawiać: Jakże dobrym jest Bóg Izraela!

Pójdźcie do mnie wszyscy! O gdyby to można było widzieć radość Pana Jezusa, gdy kto przychodzi do Niego! Zdawaćby się mogło, że w tem jest Jego interes, że to On zyskuje!

Jezus daje bez blasku; Jego darów nie widać: przywiązalibyśmy się do nich i zapomnielibyśmy o Dawcy; On kryje Swe ręce, aby o Sercu Jego myśleć, o miłości Jego.

O! jakże wyrazić dobroć Bożą w Eucharystyi! Dozwala się znieważać, prześladować, obrażać. Jeszcze gorzej jak na Kalwaryi. Tam słońce przynajmniej okryło się żałobą, stworzenia płakały nad swym Stwórcą, tutaj nikt!

W Eucharystyi jest walka dobroci przeciw niewdzięczności. Jezus tu chce mieć, więcej miłości jak człowiek nienawiści — chce kochać człowieka, choć człowiek tą miłością gardzi — chce mu czynić dobrze, chociaż on dobrodziejstwo odrzuca. Gotów raczej znosić wszystko niż karać; chce zniewolić człowieka dobrocią.

Czekam aż na mnie kolej przyjdzie.

Czas pochmurny, smutny; nad morzem przeciągają ciężkie chmury. W domach gościnnych, w willach nudzą się ludzie okropnie.

— Grzegorzu, wszakże wakacye, i to takie!... — Przecież nie moja w tem wina. — Powiedzże, gdzie pojedziemy? — Pojechać?... Gdzie?... Mniejsza o to gdzie, byle pojechać, duszę się okropnie w tej chacinie, powiedzże, może gdzie na południe? — Co, na południe? — Tak, możebyśmy tam pojechali, tam dużo słońca, ja tak pragnę słońca. — Taka była rozmowa między

młodą, nerwową Paryżanką, a jej mężem. Młoda kobieta kładła tem większy nacisk na każde słowo, czem pewniej spodziewała się oporu. — Prawda Grzegorzu, ty mnie zawieziesz gdzie na południe! powiedz, że tak!...

— Ale czy masz już plan jaki, myśl jaką? — Teraz kobieta usiadła, a przerzucając kartki jakiejś książki mówiła sama do siebie i sama sobie odpowiadała: Może do Awinionu? — Może do Marsylii — ale nie, tam panuje cholera.

Wcale nie, odrzekł mąż. — No, ale by tam być mogła. — Może do Nicy. E, do Nicy jadą tylko na zimę. — Może do Biarritz? zagadnął mąż. — Powiedz, czy tam jest woda? — Oczywiście, to wybrzeże morskie. — Ja nie chcę wybrzeża! — Nagle uderzyła się w głowę. — Myśl! zawołała — myśl wyborna, ale najpierw mi przyrzeknij, że tam pojedziemy. Powiedz!... Do Lurd!... Mąż wesoło zapalił cygaro: — Moja droga Magdusiu, ty chyba żartujesz! tacy jak my poganie do Lurd!... I roześmiał się głośno, puszczając kłęby dymu.

Przed bazyliką w Lurd tłoczą się gromady ludu, jak niezmierne morze, którego fale uderzają ustawicznie o stopy groty z szmerem cichym, skupionym, do modlitwy podobnym.

— Magdusiu, nie cisną cię tam bardzo? — Trochę, ale ja chcę widzieć wszystko do końca... — Drobna Paryżanka wspięła się na palce jak mogła, a jej kapelusik ukwiecony wyglądał jak kwiatek poddany kaprysom wiatru, wśród ciemnych i poważnych ubiorów osób duchownych i świeckich.

Tam, pod cieniem drzew szum ludu jeszcze większy; tam chorzy na swoich łożach modlą się z nadzieją, która błyszczy w ich oczach; modlitwa staje się coraz gorętszą, z każdą chwilą głośniejsze słychać błagania, krzyk pełen wiary dreszczem wszystkich przejmujący: Jezu!... Jeśli chcesz... Jezu! ulecz ich!... Jezu, Synu Dawida!...

Nagle okazuje się Przen. Sakrament; wówczas wzruszenie się zwiększa, wybucha!.., Ręce wznoszą się ku żywej Hostyi, oczy napełniają się łzami, głosy błagają tak, jak w Judei, gdy Chrystus przechodził: Jezu! o Jezu!... Jeźli chcesz! — Ale co się ze mną dzieje?... Uleczony!... O Boże!... Uwielbiaj duszo moja Pana!

Tłum ludu odpowiada tym głosem niewytłómaczonym, którego się nie zapomina nigdy, skoro się go raz posłyszy..

— Co ty na to, Grzegorzu? — Co ja na to? Czekaj! (Ręką otarł łzy spływające)... Płakałem jak... — jak Magdusia — dodała cicho.

W kaplicy, służącej na kryptę Bazyliki, konfesyonały są oblężone. Młoda kobieta, sama, idzie zwolna ku tej krypcie, patrząc, gdzie mniej ludzi. Tu dziesięc osób, trzeba godzinę czekać! Zmęczona, biedna Magdalena. Tam ośm osób jeszcze, ale ona nie chce odjechać, aż się pojedna z Bogiem, idzie więc dalej. Nagle zatrzymuje się... Ten młody człcwiek, tam stojący — z rękoma złożonemi to przecież on — to jej mąż. — Nie możebne! czy to ty Grzegorzu — szepnęła — co ty tu robisz? — On spojrzał na nią łagodnie i rzekł cicho i zwolna: — Wszak widzisz droga przyjaciółko, czekam, aż na mnie kolej przyjdzie!...

Boże Ciało małego Ferdynanda.

Panie doktorze, nie pisz pan tak długo; mama jest biedna, nie będzie miała czem zapłacić...

W tejże chwili mały Ferdynad stracił wszelką nadzieję, wkrótce i chleba zabrakło. A jakże biedna matka mogła mu sprawić komżę ze szerokiemi koronkami, czego on tak pragnął, chcąc uczcić swego Boga podczas procesyi!... Był za mały do trzymania kadzielnicy, ale mógł nieść kwiaty.

Płakał też rzewnie, gdy jeden z jego towarzyszów przybiegł mu powiedzieć, że ma już komżę z długim czerwonym sznurem. — Ja dostanę na drugi rok — mówił ze łzami, bo mama jest chora!

Nadszedł piękny dzień Bożego Ciała. Ulice zaścielono białemi suknami i zarzucono zielonemi gałązkami.

Grupa dzieci ubranych na biało szła przed baldachimem, pod którym jaśniała Monstrancya. Chmury kwiatów, rzucane niewinnemi rękoma, ginęły pod stopami celebranta; chmury kadzideł unosiły się w niebo; śpiewy liturgiczne przerywała muzyka.

Ferdynand, zwykle tak wesoły, nawet rozstrzepany, szedł smutny za procesyą. Podniósł głowę dopiero w kościele, gdzie mógł płakać!

Za godzinę już kościół był pusty, każdy wrócił do siebie; jaskółki wesołe swe krzyki łączyły z okrzykami bawiących się towarzyszów Ferdynanda, który jeszcze płakał w kościele, napełnionym wonią kwiatów. Widząc się sam, odważył zbliżyć się do Ołtarza, przed Tabernakulum, gdzie złożono Przen. Sakram.

Nie bez wzruszenia stawiał krok jeden za drugim, w ręku obracał czapeczkę, mimo tych ruchów nieśmiałość oznaczających czuł, że jego odwaga wzrastała.

Przecież On jest tutaj! — pomyślał — gdy przechodził przed chwilą, otoczony blaskiem uroczystości, nie mogłem z Nim mówić, ale teraz?... I wśród ciszy miejsca świętego, zawołał półgłosem: Boże mój Boże!... A jego ucho, czy jego serce usłyszało: Mów! Wówczas uczuł się jakby w własnym domu, nazbierał kwiatów z pod ławek, ze stopni ołtarza, napełnił niemi czapkę; potem stanął z uśmiechem przed Tabernakulum i rzucał kwiatki przed Panem!...

Gdy wyszedł z kościoła odzyskał dawną wesołość, ale był mniej rozstrzepany.

Na rok następny kierował gromadką niosącą kwiaty podczas procesyi Bożego Ciała. Matka wyzdrowiała, chleba w domu nie brakło; dziś mały Ferdynand rzuca kwiaty niebieskie przez swoje słowa i gorliwość i rozdaje duszom Chleb Eucharystyczny.

Mój welon Pierwszej Komunii.

Dziecię, które napisało to właśnie, co kreślimy, umarło w szesnastym roku. Na łożu śmiertelnem spoczywając, prosiła matkę, aby złożyła na stole, gdzie miał spocząć Przen. Wijatyk, wszystkie pamiątki jej pierwszej komunii, kazała się okryć swym welonem i włożyć wieniec, a ponieważ świecy w ręku utrzymać nie mogła, prosiła, aby matka ją trzymała, bo to świeca, z którą przystępowała do pierwszej komunii. Matka we łzach trzymała świecę płonącą, oddając Bogu na ofiarę swoją córkę.

„O, jakże miłe nasuwasz mi wspomnienia, drogi welonie jakże lubię się na ciebie patrzyć, brać cię do ręki, całować cię!.. Jakże byłam wówczas szczęśliwą w ten dzień najpiękniejszy mego życia, — gdyś spoczywał na mojem czole i gdy okryta twymi fałdami tuliłam cię do ciebie chroniąc się jak pod skrzydłami anioła i szłam na spotkanie idącego ku mnie Jezusa.

Tyś był wówczas świadkiem mego szczęścia, drogi biały welonie! Ty widziałeś moje łzy, a może nawet słyszałeś pierwszą tajemnicę mego serca, którą powierzałam Bogu. Czy słyszałeś? O jeźli słyszałeś strzeż tej tajemnicy szanuj pierwszych słów miłości dzieciny i nie zdradź drogiej memu sercu tajemnicy.

Dotąd jej nie wyjawiłeś, a gdy kto widzi, że cię kocham nad wszystkie stroje; że cię całuję z uniesieniem, nie dopatruje w tem nic tajemniczego, z powodu mego młodego wieku. Nawet mama jeszcze nic nie wie; bo raz mi powiedziała: „Elizo, trzeba dać twój welon siostrze, ja ci kupię większy i piękniejszy. — Ja,

dać ciebie, drogi welonie najszczęśliwszego z dni moich. — O nie, tego nie zrobię... Moje towarzyszki szydzą ze mnie i mówią: „Rzuć już ten welon, który nie jest modny i za mały na piętnastoletnią dziewczynkę. Nie, nie — pójdź welonie błogosławiony, niech cię znowu umieszczę na skroni, welonie, zroszony tyle razy łzami radości, pójdż niech się skryję znów w twoje fałdy.

Gdy jednak piętnasty rok minie trzeba będzie w końcu, pożegnać cię drogi welonie. Wówczas moje towarzyszki otoczą mię smutne i milczące, ostatni raz okryjesz moje skronie i weselić się będę.

O nie posądzaj mię o niestałość, ty wiesz, że kocham cię zawsze drogi mój welonie; i ty droga a tak prosta moja ozdobo nie bądź zazdrosnym. Czy pamiętasz pierwszą moją tajemnicę, to pierwsze słowo, które wyszło z serca uniesionego radością? W tym dniu w którym ciebie opuszczę, tajemnica moja zostanie odkrytą, spełnię moją obietnicę; zmienię cię drogi mój welonie na biały welon czystych oblubienic Pańskich! Ale nie zniosę abyś ty po tym dniu ślicznym służył do ziemskiego użytku, zaniosę cię sama na ołtarz Maryi i ofiaruję cię Jej jako zadatek mojej wiernej wdzięczności“.

Rozmaitości.

Zadziwiająca wiara dzikiego. — Pewien misyonarz opowiada następujące zdarzenie: Wieczorem przybiła łódź do wyspy na Oceanie. Jeden z dzikich od niejakiego czasu chrześcijanin, wyszedł z niej i udał się do chaty, w której mieszkał biskup. — „Ojcze, rzekł, wchodząc, miałem żonę i sześcioro dzieci; wszystkie siedziały obok mnie w łodzi, powstała burza i morze pochłonęło ich wszystkich, mimo moich usiłowań i mojej miłości, bo sam Bóg wie, jak ich kochałem! Fale wyrzuciły mnie samego na ląd, samego, rozumiesz ojcze, samego we łzach! żona i sześcioro dzieci znalazły grób w morzu, morze je pochłonęło. Trzeba mi więc siły, ojcze, aby żyć samemu! czy dasz mi jutro podczas Twojej Mszy świętej tę siłę?

Nazajutrz przyjął Komunię z ręki biskupa i po modlitwie wśród łez powstał i rzekł do niego: Żegnam cię Ojcze! mam Tego, który wzmacnia; teraz, tak, teraz potrafię żyć samotnie, więc cię żegnam! Uściskali się po raz pierwszy i ostatni, łzy biskupa płynęły jeszcze długo ale bohaterski dziki nie płakał więcej, odważnie wszedł w swoją łódź i odpłynął silny i spokojny.

Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łac. w Bruckenthal p. Uhnów.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie